3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:

Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. DUPCZYK.

Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 6 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 4-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Przesilenie na Węgrzech i kryzys w Austryi?

Dymisya hr. Khuena. — Zachwianie gabinetu hr. Stürgkha. — Losy ustawy wojskowej.

Cesarz przyjął wczoraj prezydenta węg. gabinetu hr. Khuena na audyencyi, na której **hr. Khuen przedłożył monarsze dymisyę gabinetu.** Cesarz przyjął dymisyę i wyda za pośrednictwem hr. Khuena w dniach najbliższych rozporządzenie co do ewentualnego powołania osobistości politycznych na konferencye do Wiednia.

Hr. Khuen, który będzie na razie nadal sprawował agendy, poda dziś w Sejmie węgierskim do wiadomości fakt swej dymisyi.

O następcę jednak Khuena będzie bardzo trudno i przesilenie węgierskie ma cechy groźnego długiego kryzysu. „N. Fr. Presse" przepowiada gabinet p. Lukacsa pod znakiem prowizoryum w kwestyi wojskowej i pod znakiem reformy wyborczej. Ale prowizoryum wojskowe napotka w Sejmie węgierskim na opór ogromnej większości i na obstrukcyę ze strony Kossutowców. Nowy gabinet nie da się utworzyć ani z większości ani z mniejszości — i nikt nie ma pojęcia, jak ułożą się stosunki na Węgrzech.

* * *

Przesilenie węg. wywiera silny wpływ na stosunki w Austryi. Powstała nawet pogłoska, jakoby **stanowisko gabinetu hr. Stürgkha** było **krytyczne** z powodu zawikłań w sprawie wojskowej i wymieniają barona Becka jako możliwego następcę po hr. Sturgkhu. — Pogłoska ta jest nieprawdopodobna — i wątpić się godzi, czyby w danych warunkach cesarz chciał zmieniać kierownika.

Fatalnie odbija się węgierskie przesilenie na losach **ustawy wojskowej.** Nie ulega już prawie wątpliwości, że ustawa wojskowa będzie cofniętą i że **okaże się potrzeba uchwalenia prowizoryum,** przeciw któremu jednakże stronnictwa dotychczas zachowują się **odpornie.** Hr. Sturgkh wczoraj rozpoczął rokowania ze stronnictwami w tej sprawie.

Ze strony wojskowej próbują rozproszyć obawy przeciw prowizoryum. I tak n. p. „Zeit" ogłasza informacyę poufną, że przez prowizoryum stosunki się nie pogorszą, albowiem nawet w razie uchwalenia 2 letniej służby wojskowej, nie weszłaby ona w życie natychmiast, tylko stopniowo. Kontyngent rekruta musi teraz być podwyższony, ale za to żołnierze będą w 3 roku licznie urlopowani.

Wątpić jednak należy, czy opór stronnictw przeciw prowizoryum wojskowemu da się obalić. Albowiem powszechnie sądzą, że takie „prowizoryum" wcale nie byłoby „prowizoryczne", lecz długotrwałe. Zarząd wykazałby tedy większą ilość rekrutów, skarb państwa zostałby obciążony nowemi wydatkami, a natomiast sprawa dwuletniej służby wojskowej poszłaby na szereg lat w odwłokę.

Stanowisko stronnictw okaże się we wtorek przy pierwszem czytaniu przedłożeń wojskowych, które formalnie nie będą cofnięte.

„Już trzeci z pod mostka".

Pamiętajmy o Pawlikowicach.

Jeżeli ze zakładem taka bieda, iż przeszło 150 dzieci, sierot opuszczonych utrzymać i wyżywić trudno, to dlaczego tyle dzieci przyjmują? Odpowiedź:

W kwietniu z. r. wracając ze szkoły z Mietniowa zboczyłem ku Pawlikowicom, by im oddać uzbieranych wśród włościan 59 kor. Tuż przed zakładem przejeżdżając przez betonowy mostek usłyszałem płacz dziecka.

Oglądnąwszy się nie spostrzegłem nikogo.

Zajechałem do zakładu. Po załatwieniu sprawy wracam, ale już z dyr. Latuskiem, który mając sprawunki w Wieliczce przysiadł na wóz. Po drodze opowiedziałem mu swoje spostrzeżenie. — Uśmiechnął się ten miłosierny opiekun mówiąc: „Dzięki Bogu, to już trzeci będzie z pod tego mostka". Przed mostkiem kazał przystanąć.

Zesiedliśmy, patrzymy pod mostek, jest! Pełen miłości bliźniego woła p. Latusek na sierotę, by wyszła.

Przelękniony chłopczyna boi się, nie wychodzi.

Ani ja ani p. dyrektor do otworu mostka nie zmieścimy się.

Chłopiec jednak, który mię wiózł ze szkoły zdołał się wcisnąć i wyciągnął biedaka. Był to 4½—5 lat mogący liczyć chłopczyna, przyodziany w najniezbędniejszą tylko garderobę. Aby chłopczynę uspokoić, dyrektor pogłaskał go, przytulił, a po chwili zapytał: Skąd ty jesteś dziecino?

A chłopak patrząc miłosiernie na usta dyrektora, odpowiada: „hm". — Jak się nazywasz? „hm". — Jak ci na imię? „hm". — Kto cię tu przyprowadził? „hm". I pokazało się, że to biedny niemowa. Cóż z nim było zrobić? Wróciliśmy się do zakładu, zabrawszy go. Tam go ogrzano, czem można było odziano i czem można było, nakarmiono — i został w zakładzie.

My jadąc do Wieliczki całą drogę rozmawialiśmy o tym i innych podobnych wypadkach.

Ja byłem zdumiony i boleśnie przejęty. Dyrektor przyzwyczajony do tego o czem innem myślał.

— Wiem — mówi — że z zakładu dziecka się już nie pozbędzie, ale koniecznie potrzebna mi jego metryka.

Wstępuje do przydrożnych domów, pyta ludzi pracujących przy drodze i dowiaduje się, że przed 2 godzinami jakaś stara kobieta prowadziła w tę stronę chłopca, który był boso i kiepsko ubrany. Potem wróciła sama i znikła, pozbyła się ciężaru — a Pawlikowicom zostawiła jeden żołądek więcej.

No i cóż było zrobić z tym chłopcem? Zastrzelić go? Powiesić? Czy utopić? Albo zostawić by umarzł albo z głodu zginął?

Powie ktoś, według ustawy takiem dzieckiem winna się zaopiekować gmina, na której terytoryum dziecko znaleziono. — Wie o tem p. Latusek, zgłosił zajście do wójta, wójt odmówił przyjęcia i słusznie, bo w razie wykonywania tej ustawy tylko Miejsce Piastowe i Pawlikowice byłyby te dwie uszczęśliwione gminy, któreby musiały przyjmować podrzutków z całej Galicyi, a to przecież niemożliwe. Udano się do starostwa.

W powiecie niema miejsca dla takich. — Do namiestnictwa.

Nie zna kraj zakładu dla takich — krótko nie i najlepiej!

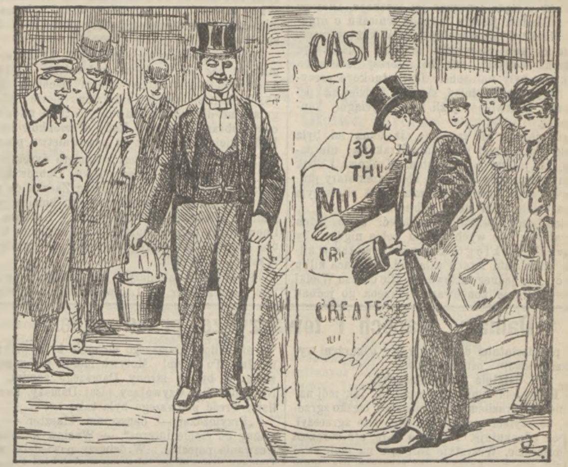
Ale chłopiec jest — jest w zakładzie, bo trudno go wypędzić.

W braku metryki dano mu imię „Józek". — Zdrów, wesoły, choć nie mówi, bawi i tak wszystkich swoimi dowcipami na migi, pracuje co może, wszyscy go kochają, nikt mu nie dokucza.

O i on może się stać pożytecznym dla społeczeństwa.

Dziecko nic nie winno za grzechy i zbrodnie swych rodziców, należy do społeczeństwa, bo od niego wyszło, to też taki zakład, jak w Pawlikowicach, może i musi mieć słuszne pretensye do społeczeństwa o jak największe wsparcie i opiekę, skoro ani Sejm, ani rząd w sprawie sierót i takich opuszczonych dzieci nic konkretnego, pozytywnego i praktycznego nie stanowi.

Ks. W. Schmyd.



Aflazerzy we frakach. (Patrz artykuł).

Z Rady miasta Krakowa.

Wczorajsze posiedzenie, na które przybył z Wiednia prez. Leo, zgromadziło niezwykle liczny komplet radców, bo wiedziano, że nastąpić ma enuncyacya Rady w sprawie wyboru prezydenta prezesem Koła polskiego, a zaciekawienie budziła zwłaszcza oczekiwana odpowiedź dra Leo.

Enuncyacya Rady.

Na wstępie posiedzenia senior Rady prof. dr Pareński odczytał w imieniu obu klubów radzieckich gratulacyjne powitanie prezydenta Leo, który powołany został na prezesa najwyższej narodowej naszej reprezentacyi. Mówca złożył prezydentowi obywatelskie życzenia, aby w Wiednia dane mu było zdobyć dla kraju poszanowanie i sukcesy, których kraj po swej reprezentacyi ma prawo się spodziewać (*oklaski*). R. Pareński zakończył: „W końcu pozwól Panie prezydencie dać wyraz nadziei, że zdołasz i nadal na stanowisku prezydenta miasta zapewnić normalny, a coraz świetniejszy rozwój gospodarki miasta Krakowa. (Oklaski).

„Próba" r. Daszyńskiego.

W tej chwili zażądał głosu r. Daszyński:

— Nie miałem zrazu zamiaru przemawiać i nie chciałbym mącić tej uroczystości familijnej i partyjnej klubów radzieckich, do której panowie macie słuszne prawo, ale ostatni ustęp enuncyacyi skłonił mnie do zabrania głosu. Już podczas wyborów do parlamentu, wyraziłem zdanie, że człowiek tej miary co prezydent Leo, przechodząc na teren szerokiej polityki, nie może być komparsem. I tak się też stało. Prezydent miasta został już prezesem Koła polskiego. Zwrócić jednak muszę z całym naciskiem uwagę panów na czasy, w których żyjemy, czasy pełne zawikłań i ostrych konfliktów, czasy, które od prezesa Koła wymagają całej pracowitości i czujności na wiedeńskim posterunku, bo o każdą sprawę, bo nawet o najdrobniejsza, zdobycz na polu dróg wodnych przyjdzie ciężko walczyć. W tych warunkach jest złudzeniem, aby jeden człowiek mógł funkcye prezesa Koła połączyć z funkcyami prezydenta miasta. A że nie można przypuścić, aby prezes Koła zaniedbywać chciał swych obowiązków w Wiednia ucierpią przeto interesy miasta. W imieniu ogromnej większości tych, którzy nie są w Radzie reprezentowani, proszę tedy panów, abyście sprecyzowali swe dążenia nie w formie sentymentu, ale w formie wniosku. A pana prezydenta zapytuję, czy nie związał swego imienia z Wielkim Krakowem i czy to zadanie zostało już spełnione? Nie, ani polityka mieszkaniowa, ani komunikacyjna, ani finansowa, wszystkie te podstawy wielkie-

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny przez MICHAŁA ZEVACO.

288 (Ciąg dalszy).

W podziemiach Luwru była ciemnica, zwana „wielką wieżą", w niej królowie Francyi udzielali gościnności więźniom wybitnym, którymi się szczególnie opiekowali. Hrabia Flandryi, król Nawarry, książę Bretanii i inni potentaci wysokiej godności poznali pod temi sklepieniami stan duszy więźnia, przeklinającego niebo i ziemię.

Franciszek I-szy, przebudowując Luwr, kazał zburzyć „wielką wieżę". Więc syn jego, Henryk II., wybrał jeden z Chateletów — większy. Może być, iż Temple przypominał mu wypadki, o których wolał zapomnieć. Bastylia zaś nie była jeszcze wtedy w modzie.

Dzisiejszy Paryżanin, znający piękny plac Chatelet, z dwoma teatrami, z fontanną, z widokami na szerokie, ginące w dali bulwary, ślicznie zabudowane, rzęsiście oświetlone, nie potrafi wyobrazić sobie nawet, co tam się działo za Walezyuszów. Była to plątanina bezładna wąziutkich, króciutkich uliczek, zapchana koszlawymi, garbatymi domkami. A wśród nich wznosiła się wielka, głucha wieża z dwoma mniejszemi po bokach. Żadnego otworu, tylko na dole drzwi, a przed drzwiami krzyż na kamiennym postumencie. Był to wielki Chatelet

W wieży znajdowała się pewna liczba ciemnic; każda miała swoją nazwę — biła od nich groza. Była więc *Niewygoda*, pełna gadów. Była *Dziura*, do której spuszczano na linach, przywiązanych do ramion, przez otwór wybity w pułapie. Była *Pałka*, w której nie można było ani siedzieć, ani leżeć. Były *Łańcuchy*, gdzie więźnia przykuwano do muru żelazami, założonemi koło szyi.

Znajdowały się i mniej straszne, n. p. *Jatka*, *Studnia*, *Złośnica*, ale więzień musiał za nie płacić — pięć do 12 soldów dziennie.

Wreszcie niektóre cele więzienne były nawet znośne, ale w nich opłata wynosiła dziesięć liwrów dziennie.

Jedna z nich nosiła nazwę: *Raj*.

W tym *Raju* zamknięto pana Kajetana de Roncherolles'a, wielkiego prefekta Paryża.

* * *

W celce, nisko sklepionej, znajdowało się łóżko i stołek.

Na stołku siedział zakonnik i mówił surowym głosem. Więzień siedział na łóżku i słuchał.

Obaj mieli bladość na twarzach. Zakonnik, zlekka pochylony nad więźniem, wyglądał na trupa, który wyszedł z grobu, aby odwiedzić innego nieboszczyka. Ale oczy jego pałały.

Nazajutrz po aresztowaniu Ribagnac otrzymał pozwolenie wyspowiadania Roncherollesa.

Ignacy de Ribagnac mówił:

— Należysz do naszego zakonu. Oddawałeś mu ważne przysługi. Gdy ja wyjadę, oddasz mu jeszcze większe. Musisz czuwać nad królową. Pilnować jej. Musisz wykonać plan, który ułożyłem dla uratowania Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go miasta nie wyszły jeszcze z poza sfery zawiązku. Prezydent jednak będzie musiał teraz swe funkcye przydzielić obu wiceprezydentom, których wielce cenię i szanuję, ale których Rada dla tylu spraw nie wybierała. Bez organizacyi funkcyj prezydyalnych nie możemy zostać — i nie stawiam wniosku, ale proszę prezydenta, który sam niewątpliwie uzna słuszność tych uwag, aby kwestyę tę postawił na posiedzeniu Rady miasta.

Odpowiedź prezydenta.

Prezydent podziękował za życzenia, wyrażone imieniem prawie całej Rady przez r. m. Pareńskiego; jest to najdroższy objaw dla mowcy, bo pochodzi ze strony obywateli, patrzących na jego działalność od szeregu lat. Mowca podziękował r. m. Daszyńskiemu za uznanie, skoro obecność jego w mieście uważa za niezbędną i potrzebną. Prezydent mówił dalej dosłownie:

„Zdaję sobie sprawę z olbrzymich trudności, jakie wynikły dla administracyi Krakowa przez mój wybór na prezesa Koła — i zadawałem sobie pytanie, czy te dwie funkcye dadzą się na dłuższy czas połączyć. Odpowiedzi stanowczej jednak jeszcze sobie nie dałem. Chciałem naprzód zbadać stosunki w Wiedniu i rozpatrzeć się w warunkach pracy, chciałem wejść w tym względzie w kontakt z Radą i poznać jej intencye. Dlatego nie przedkładam jeszcze żadnego wniosku o organizacyi funkcyi prezydyalnych. W każdym razie uważam za swój obowiązek urządzić organizacyę gospodarki miejskiej tak, by interesy miasta na szwank nie były narażone. Jeżeli funkcye prezydenta będę mógł spełniać, sprawa będzie na pewien czas załatwiona, jeźli nie, wyciągnę konsekwencyę.

Nigdy jednak nie zapomnę, iż daną mi była możność długoletniej pracy dla Krakowa; nie zapomnę, że jestem prezydentem Krakowa i obok nowych obowiązków stawiam obowiązek stary pracy dla rozwoju i świetności miasta na pierwszym punkcie działalności mojej publicznej.

Jedno chcę jeszcze powiedzieć: Jako jeden z inicyatorów nie wyobrażałem sobie nigdy, aby sprawę Wielkiego Krakowa można w kilku lub kilkunastu latach załatwić. To praca kilku generacyj, nie jednego człowieka. Nie odrazu Wielki Kraków zostanie zbudowany. Trzeba go jednak budować mocno, z pewnym planem. Nie należy więc wiązać tej sprawy z moją osobą, lecz starać się, aby sprawa ta szła naprzód bez gorączki, naturalnym trybem".

Prezydent kończy zapewnieniem, że w niedługim czasie przedstawi pewne wnioski, które odpowiedzą życzeniom i apelowi, jaki do niego wystosowano. (Żywe oklaski).

Po interpelacyach r. m. Guzikawskiego (w sprawie dowozu mięsa z krajowej rzeźni w Kulparkowie do szpitala św. Łazarza) i r. m. St. Nowaka (w sprawie wynagrodzenia pomocników tercyanów i przepełnienia w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem), przystąpiono do porządku dziennego. Na skutek referatu dyr. mag. Grodyńskiego uchwaliła Rada zaciągnąć pożyczkę konwersyjną w wysokości 3 milionów kor. w „Powszechnym zakładzie pensyjnem dla urzędników pryw." w Wiedniu. Pożyczka ta, długoterminowa i nisko oprocentowana, służyć będzie do zapłaty kilku uciążliwszych, krótkoterminowych pożyczek wekslowych, które gmina w latach 1910—1912 zaciągnęła w wysokości około 6 milionów na niecierpiące zwłoki, wydatki inwestycyjne. Następnie uchwalono wykupić od rządu grunt po zniesionej kolei obwodowej, na przestrzeni od Krowodrzy do Wisły za 300000 kor., celem urządzenia na tem miejscu postanowionej już ulicy obwodowej, 52 m. szerokiej.

Dla funkcyonaryuszy gminnych, którzy co najmniej 1 rok pełnią służbę, uchwalono dodatki drożyźniane, które ogółem pochłoną kwotę 55.000 kor. Następnie uchwalono nowe linie regulacyjne dla kilkunastu ulic, poczem na zastępców wybrano z pośród Rady 8 członków komisyi Rady miejskiej dla urzędu pośrednictwa pracy.

Na posiedzeniu tajnem posunięto dyrektora gazowni miejskiej p. Mieczysława Dąbrowskiego i radcę magistratu dra Franciszka Zaczka do rangi VI; przeniesiono w stan spoczynku komisarzy magistratu Klemensa Gładysiewicza i Ludwika Malinowskiego, poczem udzielono zaopatrzenia w drodze łaski całemu szeregowi wdów po funkcyonaryuszach miejskich.

Posiedzenie zakończyło się o godz. 9 wieczorem, poczem prez. dr Leo wyjechał do Wiednia.

Damazy Macoch i towarzysze przed sądem.

W przedostatnim dniu rozprawy oskarżeni wypowiedzieli swoje „ostatnie słowa".

Ostatnie słowo Macocha.

— Rozumiem dobrze, co zrobiłem, jak mój naród(!) ciężko obraziłem. Jako człowiek, ciężko zgrzeszyłem, zboczyłem z drogi prawdy. Kto zgrzeszył, ten niech odpokutuje. Proszę o karę, ale zarazem i o miłosierdzie. Wszystkie zbrodnie na mnie zwalono, nikt mię nie broni — to straszna dla mnie kara! Proszę wszystkich o przebaczenie mi: naród, ojców Paulinów, sąd. Przebaczcie mi, odpuśćcie. Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono.

Starczewski nie ma nic do powiedzenia.

Ostatnie słowo Heleny

(czyta z karteczki głośno, dobitnie, jest bardzo wzruszona, pragnie się bronić, jak zraniona lwica).

— Proszę o wniknięcie w mą duszę. Obrażoną jest moja cześć, jako kobiety, katoliczki, żony i matki. Nie wiem, czemu zabójca tak mię obciążył. Nie z błota mię wyciągnął, wziął mię z dobrej rodziny. Czemu pisał do Starczewskiego, aby mię ten przedstawił jako kobietę rozpustną? Powiedział tu jeden z obrońców, że kochanka Izydora nie tak go kochała, jak ja Damazego, że tamta była miłość bezinteresowna, a ja Damazego kochałam tylko dla pieniędzy. A czyż dla pieniędzy wyszłam za Wacława? Wszak macie z powrotem wszystkie te pieniądze: zabrano i moje z niemi — wszystkie są w sądzie. Przytaczano, jak się po porodzie męczyła Izydorowa kochanka. A kto widział Helenę po porodzie? W celi — pod kluczem, nie było komu wody podać, nikt jej jęków nie słyszał...

Jakiem było moje życie! Na tajnej rozprawie dowiedzieliście się, jak upadłam i straciłam niewinność. Chciałam wtedy odebrać sobie życie. Pojechałam do Częstochowy. Tam spotykam w konfesyonale — księdza Damazego. Wstrzymuje mnie od samobójstwa i czyni mnie swą ofiarą. Opierałam się, ale gdy się stało, odprawił mnie do Warszawy. Czy to była z jego strony miłość? Nie — nasycał tylko swą żądzę. A ja tęskniłam za jakąś miłością silną, serdeczną. Pokochałam z całej siły Wacława, przywiązałam się do niego; to był dobry człowiek — on mi wszystko przebaczył, powiedział, iż przeszłość go nie obchodzi, bo przyszłość do niego należy. — Sześć tygodni pożycia z nim były tak szczęśliwe. Żadnych pieniędzy wtedy Wacław od Damazego nie żądał, gdyż Damazy nie dałby nawet. Nigdy Damazego nie obrażał Wacław; były jakieś drobne nieporozumienia, przy których nie byłam — ale te nie mogły być przyczyną mordu. List od Bulzackiego nie zawierał nic, coby mi ubliżało, nie był tej treści, aby za przeczytanie jego mógł Damazy zabić Wacława. To nie miłość Damazego do mnie była przyczyną mordu. To wiem! Motywu mordu nie wiem, ale wiem, że był ze strony Damazego zamiar, plan. Nie jeden list wzywający pisał Damazy, lecz **dwa listy.** Treść pierwszego była taką:

„Przyjeżdżaj — opuszczam klasztor — mam ważny do ciebie interes". — Wacław na pierwsze wezwanie pojechał. Wróciwszy powiedział mi, iż Damazy wezwał go, aby mu dać jakieś tysiąc rubli, jednak mu dać nie mógł, gdyż jeszcze pieniędzy sam nie dostał, a za tydzień sam przyjedzie i da. Drugiego listu wzywającego nie czytałam; chciałam z Wacławem jechać, jednak Wacław powiedział, iż Damazy wyraźnie żąda, abym ja nie przyjeżdżała. Dlaczego? Bo on wie, iż w takim razie nocowałabym razem z mężem u Możykowskich. Mąż wyjechał zaraz i to na krótko, bo nie wziął nic z sobą. Zeznaje Damazy, iż mąż pił koniak. To nie prawda, bo koniak — to jedyny trunek, którego Wacław znieść nie mógł. Damazy zabił męża. Co teraz zrobić z żoną, która będzie się dopytywała o męża? Telegrafuje, że przyjadą i przyjechali, tylko zamiast Wacława — Załóg. Przyznaje mi się, że zabił Wacława, potem mówi, iż to powiedział, aby zobaczyć, jakieby to na mnie zrobiło wrażenie? Przeczy, iż zabił. Znaleziono przy aresztowaniu Damazego dwa niewypełnione półpaski — mieliśmy z Damazym jechać za granicę, aby Wacława odszukać, gdyż Damazy mówił, iż mąż mnie porzucił i uciekł za granicę. Półpaski były.

Gdybym Damazego chciała ukrywać, to nie siedziałabym z nim w Szreniawie u siostry, a uciekalibyśmy. — Ufałam, wierzyłam temu mnichowi we wszystkiem. Nie ja byłam powodem zabójstwa, a on na mnie taki grzech zwala. Nie ja wiodłam duszę Damazego do zguby, a on mnie obciążył. Całe życie byłam sama — ofiarą. On zrobił sobie ze mnie indywiduum, które ma mu służyć do obrony. Nie mówię, iż niema na mnie żadnej winy — jest, ale ja nie wiedziałam, że te pieniądze z kradzieży pochodzą. Nie było nikogo, ktoby mi mógł poradzić. Radziłam się brata, co wobec przyznania się Damazego uczynić. Ale to młody chłopak — on sam stracił głowę. A ja bałam się tego zabójcy — on mi groził. Trzymał mnie zawsze w rękach z powodu tej fałszowanej metryki. Nareszcie jestem od niego wolną — odczepił się ode mnie za tę straszną cenę więzienia, za cenę dobrej sławy mej. Wacława bardzo kochałam! Zamordowanie jego, to podłość, nikczemność! Ja nie ukrywałam, ja nie przebaczam! Bóg, którego tak oszukiwał Damazy, ten Bóg mi świadkiem.

Błasikiewicz mówi spokojnie, iż nie wiedział, co w sofie, że Załóg mu kazał, to on niósł.

Pianko: „Jo ta nie winien. Przysięgałem".

Pertkiewicz nie ma nic do powiedzenia.

Trybunał przyjął 16 pytań, zatwierdzonych przez Izbę sądową.

Wyrok.

Wyrok zapadł we czwartek o godz. 4 min. 45 po południu. Publiczność oczekiwała wyroku z wielkiem zaciekawieniem. Na twarzach obwinionych widoczny był niepokój. Tylko Helena Krzyżanowska zachowywała się na pozór obojętnie.

Ogłoszony wyrok skazuje:

1) **Damazego Macocha na 12 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi**, oraz na pozbawienie wszystkich praw stanu.

2) **Helenę Krzyżanowską na 2 lata więzienia** z wliczeniem roku więzienia śledczego, oraz na pozbawienie praw szczególnych.

3) **Izydora Starczewskiego na 5 lat rot aresztanckich** z wliczeniem roku więzienia śledczego i na pozbawienie praw szczególnych.

4) **Bazylego Olesińskiego na 2 i pół roku rot aresztanckich** i na pozbawienie praw szczególnych.

5) Piankę na 4 miesiące więzienia.

6) Błasikiewicza na 1 rok więzienia.

Obu ostatnim odliczono więzienie śledcze.

7) Cyganowskiego skazano na 7 dni aresztu policyjnego.

8) Pertkiewicza uwolniono.

Zasądzonych Piankę i Błasikiewicza wypuszczono na wolność, Olesińskiego za kaucyą.

Publiczność i skazani przyjęli wyrok spokojnie.

Z sali sądowej.

Fałszywa wieść o zabójstwie — przyczyną zabójstwa.

Dnia 18 września 1911 w szynku Józefa Łapy w Chruści koło Niepołomnic splunął na podłogę Antoni Sledniowski, — stojący obok włościanin Skrybant wziął to splunięcie do siebie i pobił Sledniowskiego. W tej chwili rozeszła się po wsi pogłoska, że Skrybant zabił w bójce Sledniowskiego. Wieść doszła także w tej formie do domu ojca rzekomo zabitego, gdzie się prawie odbywało wesele. Usłyszeli to także dwaj goście weselni Władysław Grodowski i Józef Spis, vulgo Spiżak, i uzbroiwszy się — pierwszy w kij a drugi w rewolwer — pobiegli co tchu do karczmy, aby pomścić śmierć Sledniowskiego. Na widok nadbiegających parobków zaczął Józef Skrybant wraz znajdujący się z nim razem brat jego Wojciech, uciekać na wieś. Wojciechowi udało się zemknąć, podczas gdy Józef Skrybant dostał się w ręce nadbiegających. Grodowski pchnął go kijem tak, że się przewrócił, poczem go kopnął 2 razy i zdzielił kijem przez plecy. Do leżącego zaś na ziemi nadbiegł Spiżak i rękojeścią rewolweru zaczął go tak silnie bić po głowie, że dwaj chłopcy wiejscy z zgrozą uciekli przed widokiem tego nieludzkiego katowania.

Józef Skrybant w kilka dni potem zmarł wskutek ran, odniesionych przy pobiciu, a zabójca Józef Spis vulgo Spiżak, 23 letni parobczak, stanął wczoraj przed przysięgłymi pod zarzutem zbrodni zabójstwa z § 140 k. k. — Trybunałowi przewodniczył r. s. dr Walter, oskarżał prok. dr Ujejski, bronił obwinionego adw. dr Heski. — Jako lekarze rzeczoznawcy fungowali prof. dr Horoszkiewicz i dr Łobaczewski.

Liczni świadkowie zeznawali korzystnie dla obwinionego, który jest sierotą, zamożnym chłopakiem, a pobiegł do karczmy, aby bronić młodego Śledniowskiego, swego przyjaciela. Skrybantów, zabitego i jego brata, oznaczają świadkowie jako awanturników i bitników wioskowych. Sam Spiżak, który podczas rozprawy przeważnie płacze, tłómaczy się stanem zupełnego opilstwa. Wreszcie zaznaczyć należy, że zmarły Skrybant, po pobiciu go przez obwinionego, o własnych siłach dźwignął się z ziemi i poszedł do domu. Dopiero później wywiązało się ropne zapalenie opon mózgowych z wynikiem śmiertelnym.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, uwolnił obwinionego od zbrodni zabójstwa, skazał go natomiast na 3 dni aresztu za bezprawne noszenie broni.

Brutalny kupiec.

Przed sędzią drem Głodkiewiczem odbyła się onegdaj w sądzie pow. karnym rozprawa o pobicie i obrazę czci, wniesiona przez p. Ewelinę Marynowską, córkę właśc. browaru w Warszawie, zam. w Krakowie i p. Józefa Jakubowskiego, kontrolora kolei warszawsko-wiedeńskiej, przeciwko braciom Karolowi i Romanowi Moohrom, właścicielom składu futer w Krakowie przy ul. Grodzkiej. Tło tej sprawy przedstawia się w sposób następujący:

W listopadzie ub. roku zgłosił się p. Jakubowski do sklepu Moohra i zamówił futro dla swojej żony z imitacyi skór sylskinowych za cenę 400 k. W dwa tygodnie później zgłosił się p. J. po odbiór futra, a otrzymawszy je, powrócił do Warszawy. Tam jednak z ust żony a później znawców dowiedział się, że przywiezione futro nie jest wcale żądaną imitacyą sylskinów, a zatem nie przedstawia wartości zapłaconych za nie 400 kor. Dowiedziawszy się o tem, przybył p. Jakubowski wraz z żoną do Krakowa i udał się w towarzystwie żony i znajomej swojej z Warszawy p. Eweliny Marynowskiej, stale mieszkającej w Krakowie, do sklepu Moohra i zażądał wymiany futra, ewentualnie zwrotu pieniędzy.

Wtedy to rozegrała się w sklepie Moohra skandaliczna scena, której epilogiem była onegdajsza rozprawa sądowa.

Moohr odmówił kategorycznie słusznemu żądaniu p. Jakubowskiego, twierdząc, że futro jest dobre i jest istotnie takiem, jakie sobie p. J. zamówił. Na uwagę, zwróconą mu przez p. Jakubowskiego, że znawcy orzekli o tem futrze, iż nie przedstawia ono wartości zapłaconej za niego ceny i na ponowne żądanie zwrotu pieniędzy, wpadł Moohr w pasyę i obsypał państwa Jakubowskich stekiem obelg. Kiedy oburzona tem zajściem p. Marynowska zagroziła mu skargą sądową, przyskoczył ku niej p. Karol Moohr i uderzył ją w twarz, a zwracając się do państwa J., krzyknął: „Wynoście się stąd, wy bandyci z Królestwa, bo wezwę policyi i każę was zamknąć". W sklepie powstał zamęt. Podczas gdy starszy Moohr lżył słownie państwa J., młodszy Roman zatelefonował do policyi, wzywając pomocy, gdyż bandyci przyszli go obrabować. W czasie gdy państwo J. oczekiwali spokojnie nadejścia władzy, matka Moohrów, wszedłszy do sklepu, poczęła na nowo lżyć przybyłych. W kilka minut później zjawił się w sklepie komisarz policyjny, do którego zwrócił się natychmiast Moohr z żądaniem aresztowania znajdujących się w sklepie „bandytów", którzy chcieli go obrabować. Państwo Jakubowscy i p. Marynowska udali się bezzwłocznie na inspekcyę policyjną, gdzie spisano protokół z całego zajścia, świadczący aż nadto dosadnie o winie brutalnych kupców.

Państwo Jakubowscy wraz z p. Marynowską wnieśli przez swego zastępcę adw. dra Gluzińskiego skargę sądową o pobicie i obrazę czci przeciw Moohrom. Zastępca obwinionych adw. dr Drobner, wiedząc, że klientom grozi zasłużona a surowa kara (miesiąc aresztu bez zamiany na grzywnę), złożył na ręce pp. Jakubowskich pisemną deklaracyę, w której Moohrowie przepraszają obrażonych przez siebie pp. J. i p. M., zobowiązują się zwrócić pieniądze, pobrane za futro, ponieść koszta sądowe, zwrocić pp. J. koszta podróży do Warszawy, a celem dania im zupełnej satysfakcyi, zobowiązują się złożyć 200 kor. na Dar grunwaldzki.

Ponieważ poszkodowani przyjęli warunki ugody, do rozprawy nie przyszło.

Fabryka aniołków.

Wstrząsający swą grozą fakt systematycznego wyprawiania na tamten świat i nieludzkiego znęcania się nad niemowlętami, wziętymi na wychowanie, był dzisiaj przedmiotem rozprawy przed trybunałem orzekającym pod przew. r. s. dr Obtułowicza. Jako oskarżony o występek przeciw bezpieczeństwu życia z § 335 i 337 stanął 50-letni Kazimierz Czworak, wyrobnik, żonaty, zamieszkały w Krzykówce w powiecie bocheńskim. Sprawa przedstawia się następująco:

Niejaki Karol Piątek miał jako opiekun u siebie na wychowaniu 4-letniego Adama Niejadlika, nieślubnego syna Anny Niejadlikówny, która jednak w r. 1909 syna swego od niego odebrała i oddała na wychowanie dalsze i wyżywienie — za miesięczną zapłatą — do obwinionego Czworaka i jego żony Agnieszki, przebywającej obecnie zagranicą. Małżonkowie Czworakowie trudnili się zawodowo wyżywianiem i wychowywaniem niemowląt, robiąc sobie z tego procederu wyłączne źródło swego utrzymania. W r. 1911 odwiedził Piątek swego pupila Adasia Niejadlika i zastał go w stanie straszliwego zaniedbania. Był brudny, chory na nogi i źle odżywiony. Odebrał więc dziecko od Czworaków i wówczas dowiedział się z ust dziecka, że Czworakowie pastwili się nad nim w sposób nieludzki, często gęsto przypiekając mu nogi na gorącej cegle. Inne dzieci, przyjęte na wychowanie znajdowały się u obwinionego również w stanie opłakanym, bo były wygłodzone, wynędzniałe, obdarte i pełne robactwa. To dało powód do wdrożenia dochodzeń sądowych, w następstwie czego trzej poważni gospodarze z Krzykówki zostali wydelegowani, celem ustalenia stanu faktycznego w domu Czworaków. Zastali oni w lutym 1911 w domu obwinionego jeszcze dwoje bardzo wynędzniałych dzieci na wychowaniu, trzecie przed kilku tygodniami właśnie zmarło. W izbie było bardzo zimno i panował smród niemożliwy. Jedno z owych dzieci, liczące $2^{1}/_{2}$ lat, trzęsące się od zimna, le-

łało za zimnym piecem, na gołej desce w podartej koszulinie, przykryte szmatami — całe ciało dziecka okryte było przyschniętym kałem i robactwem — jednem słowem zastali dziecko w stanie odrażającym. Drugie dziecko, również $2^1/_2$ letnie, znaleźli w stanie identycznym, leżące na łóżku. Dzieci te były tak przerażone, że nie dawały żadnej odpowiedzi.

Dalsze dochodzenia we wsi wykazały, że małżonkowie Czworakowie od kilku lat brali dzieci nieślubne na wychowanie, że dzieci te bili i głodem morzyli tak, że biedne dzieci z wycieńczenia wkrótce umierały. Wśród tych okoliczności zmarło u obwinionych począwszy od r. 1908 sześcioro dzieci nieślubnych. Wszystkie te dzieci, imiennie w akcie oskarżenia wyliczone, zmarły według zeznań oglądacza zmarłych i według metryk śmierci wskutek wynędznienia i braku sił żywotnych.

Rodziców tych dzieci, względnie ich matek, nie zdołano odszukać i dlatego nie można było stwierdzić na jakich warunkach zostały one obwinionemu oddane na wychowanie. Atoli niejaka Marya Wrońska, która pośredniczyła w dostarczaniu obwinionemu tych dzieci, zeznała, że obwiniony brał od matek za wyżywienie i wychowanie tych dzieci albo ryczałtem 300—400 K, albo miesięcznie po 14—16 k.

Pomiędzy świadkami, wezwanymi do rozprawy znajduje się także, obecnie już 6-letni Adam Niejadlik, który razem z zmarłemi dziećmi się wychowywał, a śmierci niechybnej uszedł tylko przez to, iż go opiekun na czas odebrał z tej mordowni, z tego istnego piekła. Zeznał on, że w czasie swego dwuletniego pobytu u Czworaków, był morzony głodem, a gdy czasem z głodu wziął bułkę lub kawałek chleba, obwiniony i jego żona bili go paskiem lub powrozem, tak, że mu krew szła z ciała a żona obwinionego przypiekała mu nawet raz ręce na gorącej blasze!... Spał w chlewie i stajni, a w zimie musiał boso i w jednej koszuli chodzić na pole po wodę, tak, że mu nogi popuchły... Jednem słowem przerażająca martyrologia dziecka...

Wobec tych wyników śledztwa prokuratorya oskarżyła Kazimierza Czworaka o występek z § 335 i 337, tego nieludzkiego opiekuna, któremu — jak mówi akt oskarżenia w końcowem zdaniu — „chodziło tylko o uzyskanie pieniędzy dla utrzymania swego i swej żony i to kosztem niemowląt, o które wcale nie dbał, których śmierć była mu tylko na rękę i które zmarły tylko wskutek wycieńczenia i wynędznienia, spowodowanego brakiem wszelkiej troskliwości ze strony obwinionego i jego żony, która zbiegła".

Obwiniony Czworak, stający w asystencyi adw. dra Lachsa, sprawia deprymujące wrażenie. Kaleka na obie nogi, o wielce upośledzonej inteligencyi i nędznym wyglądzie zewnętrznym, widocznie nie zdaje sobie nawet sprawy z doniosłości zarzuconych mu czynów. Zeznaje chaotycznie, na ogół nie przyznaje się do winy.

Oskarżenie wnosił prokurator dr Olszewski a jako lekarz rzeczoznawca zasiadał dr Kwiatkowski. Po przesłuchaniu licznych świadków, którzy zeznawali obciążająco dla oskarżonego, trybunał skazał Czworaka za występki aktem oskarżenia objęte na karę 8 miesięcznego ścisłego aresztu.

Echa fermentów rękodzielniczych.

Znana afera lipcowa w Izbie rękodzielniczej pomiędzy pp. Wolnym i Dłużyńskim, dostatecznie znana, gdyż była przedmiotem kilku rozpraw sądowych, dzisiaj ostatecznie zakończoną została przed karnym trybunałem apelacyjnym pod przew. st. r. s. Gołkowskiego. Substratem rozprawy apelacyjnej był — wedle aktów — następujący stan faktyczny:

W dniu 10 go lipca 1911 r., gdy p. J. Wolny był z czeladnikiem stolarskim I. Malinowskim w lokalu Izby rękodzielniczej, wybiegł z sąsiedniego pokoju p. K. Dłużyński i miotając rozmaite słowne obelgi na p. Wolnego, kazał mu się wynosić z lokalu Izby rękodzielniczej, gdyż jest z niej wykluczonym. Czeladnika Malinowskiego zaś poprostu za drzwi wyrzucił. O te czyny, stanowiące przekr. z §§ 488, 491 i 496, zaskarżyli pp. Wolny i Malinowski p. Dłużyńskiego do sądu powiatowego karnego.

Po kilkakrotnie odraczanych rozprawach zapadł w sądzie pow. karnym wyrok dnia 21 listopada 1911 r., którym p. Dłużyński został uwolniony od winy i kary. Przeciw temu wyrokowi wnieśli pp. Wolny i Malinowski, przez swych adwokatów dra Heskiego i dra Zakrzewskiego (zastępców nieobecnych oskarżycieli), odwołanie od orzeczenie co do winy i kary z powodu uwolnienia p. Dłużyńskiego oraz z powodu nieważności.

Oskarżony p. Dłużyński zjawił się na dzisiejszej rozprawie apelacyjnej osobiście w tow. adw. dra Lacha. Przewodniczący odczytał nader obszerne akta tej sprawy, poczem dr Heski obszernie uzasadniał swój wywód odwołania. Przedewszystkiem stał na stanowisku, że sprawa niniejsza należy do orzecznictwa sądu przysięgłych, jak wogóle wszystkie procesy toczące się obecnie w sferach rękodzielników z powodu zajść w Izbie rękodzielniczej. Sąd powiatowy swego czasu przychylił się do tego zapatrywania prawnego i przekazał wszystkie procesy z afery Wolny Kosobucki trybunałowi przysięgłych, między innymi przekazał także przysięgłym skargę wzajemną p. Dłużyńskiego przeciw p. Wolnemu, wniesioną z powodu tego samego zajścia. Słuszną byłoby zatem rzeczą, gdyby trybunał także niniejszą sprawę przekazał przysięgłym.

Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał zatwierdził wyrok uwalniający I instancyi. Temsamem sprawa Wolny-Dłużyński — jedna z wielu w plejadzie procesów między rękodzielnikami — definitywnie już załatwioną została.

Afiszerzy we frakach.

(Patrz ilustracyę).

Przed kilku dniami miały ulice Nowego Jorku niezwykłą sensacyę. Oto dwaj panowie, w nienagannych frakach i cylindrach, kroczyli poważnie z blaszanemi garnkami, pełnemi klajstru i .. przylepali afisze na tablicach. Wkrótce zagadka się wyjaśniła. Byli to synowie milionerów, którzy się założyli poprzedniej nocy na wesołej uczcie w gronie przyjaciół, że potrafią jako zarobnicy, w frakach i cylindrach zarobić po parę dolarów. Istotnie nad ranem zgłosili się w biurze rozlepiań afiszów, gdzie zostali na ten dzień zaangażowani w charakterze afiszerów. W ten sposób zakład wygrali a publiczność nowojorska miała sensacyę, na naszej rycinie uwidocznioną.

Z kraju.

Ks. biskup Wałęga. Słychać, że ustąpienie ks. biskupa Wałęgi jest faktem dokonanym. Ks. Wałęga ma objąć stanowisko kierownika hospicyum polskiego w Rzymie.

Minister Biliński w Rzeszowie.

Minister Biliński przybył do Rzeszowa we czwartek zrana, witany na dworcu przez przedstawicieli władz miejscowych i Radę miejską *in corpore.* O godz. 11 przed południem odbyło się w sali ratuszowej uroczyste posiedzenie Rady m. Rzeszowa. Minister dr Biliński w dłuższem przemówieniu określił sytuacyę polityczną i zakończył złożeniem mandatu. Burmistrz Jabłoński zawiadomił ministra o mianowaniu go obywatelem honorowym i wzniósł okrzyk na jego cześć.

O godz. 12 w południe rozpoczął minister Biliński audyencye w gmachu starostwa. O g. 2 odbył się bankiet.

Wieczorem o godz. wpół do 7 minister Biliński wyjechał do Wiednia.

Pogłoski, kombinacye i bajeczki polityczne.

Od dłuższego czasu krążą w kraju i w Wiedniu różne pogłoski, tyczące się zmian osób na naczelnych stanowiskach politycznych. I tak opowiadają sobie w Wiedniu o niezbyt mocnej pozycyi ministra Zaleskiego, o zachwianiu stanowiska ministra Długosza, o zachwianiu namiestnika Bobrzyńskiego, o bliskiem ustąpieniu marszałka Badeniego etc...

Namiestnikiem galicyjskim miałby zostać, według tych kombinacyj ekse. Korytowski lub dr Zaleski, marszałkiem eksc. Abrahamowicz.

Namiestnik Bobrzyński ma kandydować po Bilińskim w Rzeszowie, następnie zaś w Kole zająć miejsce dra Lea, który znów ma zluzować ministra Zaleskiego, obecnie niemile widzianego w sferach stańczykowskich.

Są to wszystko kombinacye na długą metę i dowolne domysły. Stan zdrowia marszałka Badeniego tak się poprawił, że niema mowy o jego ustąpieniu w bliskim czasie. Co się tyczy wiedeńskich dygnitarzy, teren wiedeński był i jest zawsze terenem intryg i ambicyj, amatorów też nigdy nie brak, więc i na różnych kombinacyach politycznych nigdy nie zbywa.

Stosunki w parlamencie są dziś jednak tak zawikłane i taka niepewność panuje co do losów rządu i parlamentu, że dziwić się nie można wszelakim kombinacyom. Niespodzianki zawsze są możliwe.

Co słychać w mieście?

Deputacya mieszczaństwa u księcia-biskupa Sapiehy.

Ks. biskup Sapieha przyjął wczoraj na osobnej audyencyi mieszczaństwo krakowskie, które przybyło celem złożenia hołdu.

Prowadzący deputacyę r. m. Kosobucki, nawiązując do przeszłości zaznaczył, że na stolicy św. Stanisława zasiadali biskupi nietylko wielcy w kościele, ale także w historyi narodu, że synowie najznakomitszych rodzin polskich zasiadłszy na tutejszej stolicy biskupiej wobec Boga przy ołtarzu, a na polach bitwy przed nieprzyjacielem bronili i walczyli o prawa narodu polskiego. W tem przekonaniu mieszczaństwo krakowskie, wierne Kościołowi, wita nowego arcypasterza i składa hołd księciu biskupowi przejęte nadzieją, że książę Adam Sapieha jak ojciec w rodzinie zaciśnie węzły miłości wszystkich warstw narodu, zbliży je do siebie i roztoczy nad nimi opiekę. — O tę ojcowską miłość i opiekę prosi także mieszczaństwo, wierne kilkuwiekowej tradycyjnej jedności w pracy narodowej z duchowieństwem polskiem.

W odpowiedzi na to przemówienie podziękował książę-biskup za ten nowy objaw życzliwości mieszkańców Krakowa, a przedewszystkiem mieszczaństwa, które z pośród wielu miast dawnej Rzeczypospolitej najlepiej zachowało przywiązanie do wiary i narodowy charakter miasta; tego stanu posiadania mieszczaństwo krakowskie strzec powinno jak najstaranniej. Książę-biskup zapewnił deputacyę, że w pracy jaka przypadła w udziale mieszczaństwu pomagać i mieszczaństwem polskiem zająć się pragnie.

Po tem przemówieniu r. m. Kosobucki przedstawił ks. biskupowi wszystkich — a było ich z górą 70-ciu — członków deputacyi.

Krakowska Rada miejska przedstawi się nowemu biskupowi ks. Sapieże we wtorek dnia 12 b. m. O godz. 11 przedpoł. zbiorą się radcy m w sali obrad magistratu przy ul. Poselskiej, poczem gremialnie udadzą się do pałacu ks. biskupa.

Z teatru miejskiego. Z powodu próby generalnej z kostyumami i dekoracyami do tragedyi Maryana Wileńczyka „Rok 1812", która w sobotę dnia 9-go bm. ukaże się na scenie krakowskiej, przedstawienie w piątek się nie odbędzie. P. Adolf Nowaczyński prosi o zaznaczenie, wobec obiegających pogłosek, że przypisywane mu autorstwo tragedyi „Rok 1812" nie ma za sobą żadnych podstaw.

Budowa dworców kolejowych w Krakowie. W dyrekcyi kolei półn. odbyło się we środę otwarcie ofert na budowę magazynów towarowych na tut. nowym dworcu towarowym. Oferty złożyły firmy krajowe Better et Tischua na 551.0·0 kor., Haud et Riegelhaupt na 463 2·0 kor., Corazza na 452.150 kor., Herman Gutmann na 448.100 kor. Nadto firma zakrajowa Karol Korn z Bielska złożyła ofertę na 421.500 kor. Jak nas informują, istnieje regulatyw ministeryalny w sprawie oddawania robót w Galicyi, według którego roboty mają być oddawane firmom krajowym, chociażby ich oferty były o 5 proc. droższe od ofert firm zakrajowych

Dziś o godz. pół do 11 przed południem odbyła się na dworcu kolejowym komisya, celem omówienia bliższych szczegółów, dotyczących budynku nowego dworca osobowego i peronów. — W skład komisyi wchodzili reprezentanci kolei północnej, państwowej i miasta Krakowa.

Budynki stacyjne, projektowane przez inżyniera Speta (Polaka) z Wiednia, a aprobowane przez ministerstwo, mają być postawione w stylu krakowskim. — W tej sprawie dyrektor kolei północnej bar. Banhans odbędzie konferencyę z prezydentem miasta.

Jako przedstawiciele miasta wzięli udział: wicepr. dr Szarski, wicepr. Sare, radcy m: Beringer, Peroś, st. r. Kleczek i prof. Rakowicz. Kolej północną reprezentowali st. insp. Pelc, Potouczek, Grosser, Nosowicz i komisarze Speet i Seelig. Z ramienia urzędu poczt brał udział r. dw Biliński. Urząd cłowy zastępował r. Hamuliński.

Wieczór Z. Kraslińskiego w Resursie urzędniczej z powodów niezależnych od Wydziału został odłożony na koniec kwietnia

Z „Sokoła". Naczelnik „Sokoła" wzywa członków należących do organizacyi mundurowej, aby się stawili w niedzielę 10 bm. o godz. 10 rano w gmachu „Sokoła". Strój cywilny.

Odczyty. Odroczone z dnia 4 i 5 marca dwa odczyty p Cezarego Jellenty odbędą się 9 i 10 (w sobotę i niedzielę) marca o g. 6 w. w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego p. t. „Poeci grzechu i zbrodni". (Oskar Wilde, Edgar Poe, Dostojewski i inni; Magnetyzm i mistycyzm zbrodni).

Bilety wcześniej nabywać można w Księgarni p. Krzyżanowskiego (Rynek Główny) i w czytelni Uniwersytetu Ludowego.

Z Resursy urzędniczej. Program zabaw i uroczystości na marzec i kwiecień: 16 marca: Jubileusz 20 letniej działalności Bolesława Lubicz Sulimirskiego. Udział 4 K. 18 marca: Zabawa „na św. Józef". Koncert spacerowy; początek koncertu o godzinie $9^1/_2$; o godzinie 12 tańce. 23 marca: Przedstawienie amatorskie. 13 kwietnia: „Święcone". Wstęp 3 K (z udziałem muzyki wojskowej). 20 kwietnia: Kabaret artystyczny. Na koniec kwietnia przełożony został wieczór ku czci Kraslińskiego. Uwaga: Wpisy do chóru mieszanego Resursy zaczynają się od czwartku 7-go marca w Sekretaryacie Resursy.

„Jak powstają soczewki optyczne?" W piątek, 8 marca o g. 7-mej w. odbędzie się w sali Tow. Techn. odczyt p. inż. H. Schalla, star. kom. bud. c. k. kolei państw. pod pow. tytułem z obrazami świetlnymi.

Wieczór narciarski. Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie urządza w sobotę dnia 9 bm. w sali Towarzystwa Technicznego (ul. Straszewskiego l. 28) popularny wieczór narciarski z obrazami świetlnymi z zdjęć zimowych z Alp i Tatr. — Projekcye objaśni dr Adam Kroebl. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 1 koroną a dla członków Tow. 50 hal.

Wybory do podgórskiej Rady miejskiej z II koła wyborców, które się odbyły wczoraj, dały następujący wynik:

Radnymi zostali wybrani: dr. Józef Emilewicz (111 gł.), dr Aronsohn Jakób (86 gł.), dr Paweł Kepler (86 gł.), Izaak Schleichkorn (71 gł.), Hofstätter Chaim (62 gł) i dr Jakób Westfried (58 głosów).

Zastępcami wybrani: Józef Anhalt (60 głosów), Leon Mieszczyński (78 głosów), i Maurycy Wachtel (87 głosów).

Zwyciężyła lista „ogólnego komitetu miejskiego". Z listy opozycyjnej wyszedł dr Kepler i Wachtel; popierani również i przez „Ogólny komitet miejski".

Pożar piekarni w Podgórzu. Wczoraj wieczorem wybuchł w piekarni Arona Gruna przy ulicy Kalwaryjskiej l. 21 w Podgórzu pożar. Zapaliła się słoma, nagromadzona na jednym z piekarskich pieców. Miejscowa straż pożarna w pół godziny ogień ugasiła.

Z kroniki żałobnej.

Stefania z Kulików Ziemiańska, przeżywszy lat 22, zmarła 6 b. m. w Krakowie.

Marya Fiszerowa, żona rusznikarza 100 p. p., przeżywszy lat 40, zmarła 7 b. m. w Krakowie.

Ludwika Szarko, żona kolejarza, przeżywszy lat 36, zmarła 6 b. m. w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego.

Piątek teatr zamknięty.

Sobota «1812».

Telegramy „Nowin".

Obawa strejku węglowego w Austryi.

Wiedeń. Panuje obawa, iż w najbliższym czasie nie tylko w północnych Czechach, ale także w rewirze Ostrawskim wybuchnie strejk węglowy.

Wojna włosko-turecka.

Rzym. Ajencya Stefaniego donosi: Jenerał Rejsoli telegrafuje pod datą 5 bm. że o godzinie 10 wieczorem tego dnia nieprzyjaciel wykonał atak na Mergheb na wschodnim froncie. Bitwa trwała do godz. 6 rano Nieprzyjaciel cofnął się z ciężkiemi stratami. Włosi stracili 1 żołnierza (!!!), mieli 3 rannych.

Obrona Dardaneló w.

Konstantynopol. Ministrowie marynarki i spraw zewnętrznych odbyli naradę w sprawie zarządzeń ku obronie Dardaneló w. Porta ogłasza, że od dziś nie wolno okrętom nocną porą przepływać przez Dardanele.

Zastrzeżenie Włoch.

Rzym. Ajencya Stefaniego donosi, że rząd włoski zastrzega sobie **zupełną wolność akcyi,** z wyjątkiem wybrzeży tureckich nad morzem Adryatyckiem i Jońskiem.

Strejk w Anglii.

Londyn. Według urzędowych doniesień, rokowania ze strejkującymi podjęto na nowo.

Odkrycie bieguna południowego.

Buenos Aires. Zastępca niemieck. tow. kabl. donosi, że ma autentyczne informacye, iż kapitan Amundsen **odkrył biegun południowy i poczynił ważne spostrzeżenia geograficzne.**

Chrystyania. Dzienniki wyrażają przekonanie, że ekspedycya Amundsena w zupełności się udała.

